Rok V. | Kraków-Podgórze, Czwartek 14 Marca 1907 | Nr. 72

**4** Cena Numeru wszędzie
Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

# NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.



Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

## Obrazki z kuloarów Dumy.

*(Spory o byle co. — Polscy chłopi i trudowiki. — Wszyscy chłopi są rewolucyonistami).*

*Petersburg, 8 marca.*

Nieskończenie długo trwa procedura głosowania. Siedm godzin Izba potrzebowała dziś na to, aby wybrać dwóch wiceprezesów i jednego sekretarza. Dziennikarze koczują pomiędzy swą lożą, w której stłaczają się, gdy przewodniczący ma ogłosić wynik wyborów, aby po chwili gwarnym rojem wysypać się znowu na kuloary.

Tutaj odbywają się wiece improwizowane, a nawet całe narady partyjne. Oto w kącie stłoczył się gęsty tłum, w którego środku widzę niską postać leadera trudowików Karawajewa i Ceretellego, socyal-demokratę. Otaczają ich twarze rozgorączkowane. Ze zbitej grupy co chwila odrywa się po dwóch mówców, którzy nawzajem skaczą sobie do oczu.

— O co tu chodzi? — zapytuję jednego z dziennikarzy, który szybko zapisuje coś w notatniku.

— O amnestyę. Socyal-demokraci chcą podnieść tę sprawę, a trudowiki ich hamują.

— Nasza frakcya postanowiła... — zaczyna wybitnym akcentem kaukaskim Ceretelli.

— Jaka tu frakcya? — przerywa mu Karawajew. — Wszyscy „lewi“ powinni o tem stanowić, a nie wy sami. Otóż to właśnie, że wy nie chcecie poddawać się wspólnym uchwałom, ale działacie na własną rękę...

— Oni nas chcą majoryzować! — gorączkuje się jakiś trudownik.

— Naczetczyki! Poprostu idyoci jacyś — wymyśla inny.

Winienem wyjaśnić pierwszą obelgę.

Naczetczyk znaczy po rosyjsku: człowiek biegły w Piśmie Świętem. Każda sekta ma swoich naczetczyków, którzy zwykle występują w sporach religijnych. Otóż nazwa ta w ostatnich czasach przylgnęła silnie do socyal-demokratów, którzy uważani są za tępych doktrynerów, powodujących się jedynie ciasno-partyjnemi i teoretycznemi względami.

Dysputujący gorączkują się coraz bardziej. — Obawiam się już, że rzucą się nawzajem na siebie. Na szczęście, odzywa się dzwonek przewodniczącego. Deputowani biegną do sali, wygrażając sobie nawzajem po drodze pięściami.

Pozostaje na placu paru socyal-demokratów. Jakiś niski blondyn w czarnej rubaszce, z bielmem na oku, udziela mi wyjaśnień.

— Socyal-demokraci nie chcą prosić o amnestyę, gdyż uważają, że ci, którzy ucierpieli od rządu, są niewinni.

— A trudowiki?

— Trudowiki również nie chcą...

— Więc o coście się tak gorąco sprzeczali? — zapytuję zdumiony.

— Myśmy chcieli, aby Izba wypowiedziała swe współczucie uwięzionym, a trudowiki nie zgadzają się na to!

* * *

Gromada trudowików obskoczyła naszych chłopów.

— A wy czemu nie idziecie do nas? — zapytuje jeden. — Czemu trzymacie się razem z panami? — Widzicie, wszyscy włościanie rosyjscy idą przeciwko panom, a wy jedni nie.

W głosie „trudowika“ drga gniew. Znać, że i on wobec inorodców trzyma się znanej zasady: mołczat' i słuszat'.

Odpowiada mu spokojnie Błyskosz:

— Bo widzicie, panowie, cały nasz naród, czy chłopi, czy szlachta, cierpi na jedną, wspólną chorobę. Jak się tej choroby pozbędziemy, to wówczas u siebie w kraju urządzimy się tak, aby nam było jak najlepiej.

Trudowik odchodzi jeszcze bardziej rozgniewany.

* * *

W innym znowu końcu sali amerykański korespondent z załamanym nosem i łysiną, która robi wrażenie, że mu głowę zbryzgano jakąś gryzącą cieczą, łamaną ruszczyzną wypytuje jakiegoś chłopa z gubernii kijowskiej.

— A wy z jakiej partyi?

— Wszyscy chłopi są rewolucyonistami — odpowiada zagadnięty.

Sensacya w otoczeniu.

— A to dlatego — objaśnia dowcipny chochoł — że wszyscy chłopi *riewut* (krzyczą, płaczą), bo nie mają co jeść. Ot, dla tego jesteśmy wszyscy riewolucjoniery. A po za tem nie znamy żadnych partyj; kto się tam wśród nich wyzna. Wszyscy chłopi stanowią jedną partyą.

— No, dobrze — badał dalej korespondent — ale są przecież pomiędzy wami i „prawi“, siedzą na prawicy.

— Et, jacy tam oni „prawi!“ — zapewnia chochoł. Usiedli tam, bo gdzieindziej nie było miejsca. Ale jak przyjdzie do ziemi, to zobaczycie, jacy oni będą „lewi“. Każdy będzie chciał, aby jak najwięcej ziemi dostać. „Prawy“ — to syty, a głodny — to „lewy“. Dlatego też wszyscy chłopi są „lewi“.

Stropiony tym oryginalnym podziałem na partye, amerykański korespondent kończy swój wywiad i odchodzi.

Zdaje się, że istotnie w obecnej Izbie jest sporo zarówno „prawych“, którzy usiedli na prawicy, bo gdzieindziej nie znaleźli miejsca, jak i „rewolucyonistów“, którzy wyprowadzają swe nazwy od czasownika rosyjskiego „riewiet'“. Obawiać się tylko należy, czy tacy „rewolucyoniści“ nie zechcą zaznaczać swej przekonaniowej barwy właśnie krzykiem, nie tyle szkodliwym dla rządu, ile kompromitującym dla Izby.

## Z SEJMU.

**W interesie wielkich hodowców niech panuje drożyzna bydła!**

Że Sejm nasz w pierwszym rzędzie ma na oku interesy **właścicieli wielkich posiadłości**, okazało się znów jaskrawo z okazyi dyskusyi nad wnioskiem p. Brykczyńskiego, względnie wnioskiem p. Michalskiego.

Poseł Brykczyński wniósł o wezwanie rządu, **aby nie dopuścił do otwarcia granicy rumuńskiej** dla importu żywego bydła i nierogacizny, oraz mięsa, a zarazem, by nie zezwolił na przewóz *transito* bydła i mięsa do cesarstwa niemieckiego inaczej, jak tylko w wagonach plombowanych i przy jak najdalej idących ostrożnościach.

Pos. Michalski zaproponował rezolucyę, aby ze względu na aprowizacyę większych miast **otwarto granicę rumuńską i rosyjską** dla wprowadzenia **przynajmniej** do końca b. r. bydła rzeźnego, z wyraźnem zastrzeżeniem, że bydło to służyć ma tylko do celów **rzeźniczych**, a nie hodowlanych.

Pos. Maryewski przyłączył się do tego żądania imieniem najbiedniejszej ludności miast.

Pos. Skołyszewski, polemizując z poprzednimi mowcami, żądał, aby uwzględniono także interesy hodowców, a nie tylko interesy pewnych klas ludności. Otwarcie granic byłoby ciosem (?) dla producentów bydła. (Jest to nonsens! Przyp. red.).

Pos. Jabłoński podniósł, że kraj cały bardzo musi ucierpieć, jeżeli nie dostarczymy robotnikom i klasom pracującym wogóle taniego pożywienia. Mowca wskazuje na stronę socyalną tej kwestyi i powiada, że socyalizmu nie pokona się ani samą oświatą, ani podwyższeniem płac nauczycielskich, lecz jedynie wówczas udać się to może, gdy **ludność robocza będzie sytą**. Jeżeli się przeciwstawia interesy wsi, to mowca wskazuje, że i na wsi **nie wielu jest takich, którzy mają bydło**, a większość znaczna bydła niema i tak samo niema co jeść, jak i biedna ludność miejska.

Pos. Kozłowski zaznaczył, że źle oddanoby usługi krajowi, gdyby obudzono nadzieję potanienia mięsa przez użycie środka, który do tego celu nie doprowadzi. Bydła z Rumunii przyszłoby bardzo mało, natomiast przyszłaby zaraza bydlęca; (także tylko frazes bez żadnej podstawy! Przyp. red.) bydło rumuńskie jest mało warte, a stosunki weterynaryjne są tam opłakane.

Pos. S t a p i ń s k i zaznaczył, że interes sześciu milionów ludności wiejskiej musi mieć pierwszeństwo przed interesem półtora miliona ludności miejskiej. (Przecież chłopi nie są hodowcami bydła! *Przyp. Red.*).

Czy panowie z miast chcą spowodować jeszcze większe zubożenie wsi? To musiałoby się i na miastach niekorzystnie odbić. Mowca wzywa reprezentantów miast, aby pomogli usunąć krępujące i szkodliwe przepisy weterynaryjno-policyjne.

Pos. L e o wyraził ubolewanie z powodu ostrego antagonizmu, który ujawnił się w dyskusyi między reprezentantami interesów miejskich i wiejskich. Powtórzenie się tego objawu mogłoby zaszkodzić spokojnemu rozwojowi stosunków kraju. Faktem jest, iż w ostatnich latach stan bydła wskutek klęsk elementarnych gwałtownie się zmniejszył i ceny poszły wskutek tego o kilkadziesiąt procent w górę. Na podstawie doświadczeń, poczynionych w Krakowie z jatkami miejskiemi, mowca stwierdza, że jakichś nadmiernych zysków rzeźników w czasie wielkiej drożyzny bydła nie można było stwierdzić, lecz powodem podrożenia mięsa była niemal wyłącznie przyczyna podrożenia bydła. W czasie nadzwyczajnych, chwilowych katastrof usprawiedliwionem jest, by kraj przyszedł z pomocą tym, którzy ten stan rzeczy najdotkliwiej odczuwają, t. j. **ludności większych miast, dla których mięso jest jednym z głównych artykułów konsumcyi**.

Polepszenie i organizacya stosunków w handlu bydłem i mięsem, według żądania pos. Kozłowskiego, jest rzeczą bardzo trudną, jak to liczne doświadczenia wykazały. Mowca prosi, aby Izba uważała wniosek pos. Michalskiego nie za zamach na interesy rolnicze, lecz jako przyjście z chwilową pomocą ludności miejskiej, zagrożonej drożyzną mięsa. Wobec twierdzenia pos. Stapińskiego, zauważa mowca, że **większość chłopów, chałupników małorolnych żyje głównie nie z hodowli bydła rogatego, lecz z pracy**. (Oklaski).

Posłowie Huryk i Filip Włodek poparli wnioski komisyi.

Pos. Kramarczyk podniósł, że panowie demokraci ponownie dali dowód, iż nie szlachta, nie konserwatyści, lecz demokraci usiłują lud uciskać. Mowca omawiał trudne warunki bytu włościaństwa. (P. Kramarczyk jest zawsze humorystą! *Przyp. Red.*).

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy pos. Brykczyńskiego, przystąpiono do głosowania i **wnioski komisyi przyjęto**, a odrzucono wniosek dodatkowy pos. Michalskiego.

* * *

Tak więc z woli agrarnej większości sejmu dowóz bydła ma być nadal zakazany i drożyzna mięsa będzie się nadal utrzymywać w całej pełni!

## IDIOTA.

Miasto Rzeszów może odtąd zasłynąć szeroko, jako iż ma szczęście w swych murach oglądać największego idyotę na całym obszarze ziem pol-

Nowy

## Żyd wieczny tułacz

62

*według Eugeniusza Sue*

*opracował Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

— Pewno panu wiadomo, że po okropnym pojedynku, który miał z zaciekłym bonapartystą, jenerałem Simon, pułkownik margrabia d'Aigrigny (którego ja w tej chwili mam zaszczyt być poufnym sekretarzem), opuścił świat i wstąpił do stanu duchownego...

— Ach! panie!... czy to być może... ów piękny pułkownik...

— Ów piękny pułkownik, waleczny, szlachetny, bogaty, o którego się wszyscy ubiegali, fetowali, tyle korzyści opuścił dla ubogiej, czarnej sukni i pomimo swego imienia, położenia, pokrewieństwa, związków, swojej reputacyi wielkiego kaznodziei, jest dziś tem, czem był przed czternastu laty... prostym księdzem, zamiast być arcybiskupem lub kardynałem, jak wielu innych, którzy nie posiadali ani jego zasługi, ani cnót jego...

Rodin mówił tak dobrodusznie, w tak przekonywujący sposób; zdarzenia i okoliczności, które przytaczał, zdawały się być tak pewne, iż Dupont nie mógł się wstrzymać od zawołania:

— A to wybornie... panie! to wybornie...

— Wybornie... nie, zaiste! — rzekł Rodin, z trudną do naśladowania naiwnością, — to rzecz bardzo prosta... na takie serce, jakie ma d'Aigrigny... Lecz pomiędzy dobremi swemi przymiotami ten ma szczególniejszy, że nigdy nie zapomina o ludziach poczciwych, zacnych i sumiennych... Otóż krótko mówiąc, zacny panie Dupont, przypomniał sobie i o panu.

— Jakto! margrabia raczył...

— Przed trzema dniami odebrałem od niego list, w którym pisał do mnie o panu.

— Jest więc w Paryżu?

— Spodziewany w nim jest co chwila; blisko trzy miesiące temu, jak pojechał do Włoch... W tej podróży doszła go nader smutna wiadomość o śmierci jego matki, która bawiła przez jesień w dobrach księżnej Saint-Dizier.

— Ach! mój Boże!... ja o tem nie wiedziałem;

— Tak, było to dla niego wielkie zmartwienie, ale trzeba umieć zdać się na wolę Opatrzności.

— A w jakichże okolicznościach pan margrabia zaszczycił mnie swoją pamięcią?

— Zaraz panu powiem... Przedewszystkiem trzeba panu wiedzieć, że ten zamek jest sprzedany... kontrakt podpisany został w wilię mego odjazdu z Paryża...

— Ach! panie! jaki we mnie budzi się niepokój..

— O co?

— Lękam się, czy nowy dziedzic zechce mnie zatrzymać, jako rządcę.

— Zważ pan tylko, jakie to szczęśliwe zdarzenie! Właśnie o tej posadzie chcę z panem pomówić.

— Byłożby podobna?

— Zapewne, wiedząc, jak margrabia zajmuje się panem, pragnąłbym i mocno pragnąłbym, abyś pan mógł utrzymać się na tej posadzie; starać się będę wszelkiemi siłami przysłużyć się panu, jeżeli...

— Ach panie! — zawołał Dupont, przerywając mowę Rodinowi — jakże mu jestem wdzięczny! nieba tu pana zesłały...

— I pan też... pochlebiasz mi nawzajem; przedewszystkiem wyznać to panu powinienem, że muszę położyć warunek... do mego wstawienia się.

— Ach, panie! mniejsza o to... mów pan, mów...

— Osoba, mieszkać mająca w tym zamku, jest podeszłą damą, godną szacunku pod każdym względem; szanowna ta osoba nazywa się pani de Sainte-Colombe...

— Jakto — rzekł rządca, przerywając mowę Rodinowi — więc to pani de Sainte-Colombe kupiła zamek?

— To znasz ją pan?

— Tak, przyjeżdżała tu przed tygodniem, aby obejrzeć te dobra... Moja żona mówi, że to wielka dama, ale mówiąc między nami... z pewnych słów, jakie z jej ust słyszałem...

— Panie Dupont, jak widzę, umiesz rzeczy przenikać... Bardzo wiele jeszcze brakuje pani de Sainte-Colombe, żeby była wielką damą... zdaje mi się, że była poprostu modniarką.

Dalszy ciąg nastąpi

skich, profesora, takiego pana, który poprawia Mickiewicza.

W Rzeszowie bowiem wyszedł „Pan Tadeusz“ Mickiewicza, wydany i „poprawiony“ przez prof. Sędzimira „dla dorastającej obojga płci młodzieży“. Poprawiacz Mickiewicza nietylko ponsuwał ustępy, które uznał za niestosowne „dla dorastającej obojga płci młodzieży“, n. p. Świątynię dumania — ale nadto dorobił prolog, poprzestawiał ustępy, pozmieniał nawet nazwiska, bo z Horeszków zrobił Orzeszków. Oprócz wielu drobnych „poprawek“ Mickiewicza znajdują się i większe. Tak n. p. ustęp o Kościuszce:

Takim był, gdy przysięgał na stopniach ołtarzów.
Że tym mieczem wypędzi z Polski. trzech mocarzów,
Albo sam na nim padnie... —

został zamieniony ustępem:

Taki był, gdy na wózku wjechał do Krakowa
I przysiągł przed ołtarzem, że szabli nie schowa,
Lub sam trupem nie padnie.

Pan Sędzimir nie dojrzał, że jego tekst jest wadliwy pod względem stylistycznym, ale dostrzegł, że jest lojalniejszy, a o to mu chodziło.

Usuwając „szowinizmy“, jednocześnie p. Sędzimir starał się przywrócić „patryotyzm“. Wziął do serca znany zarzut Witwickiego i „spolszczał“ „Pana Tadeusza“. Więc nie zaczyna się od słów:

Litwo! Ojczyzno moja...

lecz od:

Polsko! Ojczyzno moja...

W dalszej konsekwencyi nie mamy „pól zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych“, lecz mamy pola „szeroko pod ojczystem niebem“ rozciągnione. Więc też i ubranie Zosi nie jest takie, w jakiem „Litwinka chodzić zwykła zrana“.

Wreszcie wypadł całkiem ustęp:

Rówienniki litewskich wielkich kniaziów drzewa
Białowieży, Świtezi, Ponar, Kusselewa!
Których cień spadał niegdyś na koronne głowy
Groźnego Witenesa, wielkiego Mindowy i t. d.

— bo trudno też już było spolszczyć Litwę, Wilno, Olgierdów, Kiejstutów i tego. co ostatni nosił „kołpak Witołdowy“.

Nie na tem jeszcze koniec. Umoralniwszy, ulojalniwszy i spolszczywszy „Pana Tadeusza“ p. Sędzimir poprawił go językowo, gramatycznie i podług teoryi wierszowania, bo Mickiewicz „mylił się w budowie polskiego wierszowania“, „nie znał szkolnej teryi wierszowania“, umieścił dużo „wyrazów niepolskich“ i „brzydkich barbaryzmów“.

Przykładów na te „poprawki“ oszczędzimy czytelnikom, dodając tylko to, że „poprawiony“ „Pan Tadeusz“ kosztuje 5 koron, a niepoprawiony, w wydaniu „Macierzy“, 10 centów, co znaczy, że „Pan Tadeusz“ p. Sędzimira wart jest więcej od oryginalnego dwadzieścia pięć razy.

Miasto Rzeszów jest szczęśliwem miastem. I szczęśliwą jest młodzież, która ma takiego nauczyciela!

## Ruski paroch na ławie oskarżonych.

Donieśliśmy już, że w sobotę rozpoczęła się przed ławą przysięgłych w Tarnopolu rozprawa przeciw ks. W. Kopytczakowi gr. kat. parochowi w Tokach, oskarżonemu o sfałszowanie weksli i oszustwa. Jako współoskarżeni zasiadają z nim na ławie oskarżonych dwaj włościanie z Tok, Dmytro Poliszczuk i Kiryło Bezkorowajny, których ks. Kopytczak namówił do oszustwa wekslowego. Ruskie probostwo w Tokach jest jednem z najintratniejszych w Galicyi. Ks. Włodzimierz Kopytczak był najpierw wikarym w Tokach przy swoim teściu, a przed ośmiu laty został proboszczem. Umiał sobie zjednać zaufanie i popularność u parafian i rozpoczął prowadzić rozmaite interesy. Gdy przed siedmiu laty Toki parcelowano, ks. Kopytczak kupił 200 morgów, dwór i zabudowania dworskie za 100.000 kor., a że gotówki nie miał, zaciągnął wiele długów w bankach i u osób prywatnych. Równocześnie zaczął prowadzić życie nad stan i marnotrawne. Ponieważ pieniędzy coraz więcej potrzebował, rzucał się na nowe przedsiębiorstwa. Majątek swój wydzierżawił, a za kaucyę, którą wziął od dzierżawcy, zbudował młyn benzynowy, na którym również stracił. Wiódł jednak życie coraz bardziej hulaszcze, wydawał wielkie przyjęcia, trzymał rasowe konie i utrzymywał kosztowne stosunki z kobietami. Gdy kredyt osobisty wyczerpał, zwrócił się do swoich parafian o podpisy na wekslach. Chłopi w Tokach są zamożni i na ich podpisy pożyczył ks. Kopytczak do 20.000 k., które również zmarnotrawił. Gdy chłopi nie chcieli dalej weksli podpisywać, zaczął ks. Kopytczak w r. 1905 sam ich podpisywać i fałszował weksle. W jesieni 1905 zaczęły się sypać na chłopów w Tokach liczne nakazy zapłaty, a następnie egzekucye i na wiosnę 1906 zrobili chłopi doniesienie karne. Okazało się, że ks. Kopytczak zeskontował fałszywych weksli na przeszło 40.000 kor. Pośrednikami w eskontowaniu fałszywych weksli byli Jakób Nussbaum i Jakób Grünspan, których prokuratorya również na ławie oskarżonych posadziła. Gdy weszło do sądu doniesienie karne ks. Kopytczak począł udawać obłąkanego i sam wyjechał do Kulparkowa, gdzie jednak po trzech miesiącach uznano go za symulanta; wówczas sąd tarnopolski uwięził ks. Kopytczaka, który też aż dotąd w więzieniu śledczem pozostaje. Oprócz fałszowania weksli dopuszczał się ks. Kopytczak także innych oszustw i nadużywał pieczęci gminnych. Włościan Poliszczuka i Bezkorowajnego namówił, aby przedstawiali się wobec notaryusza za inne osoby i ich nazwiska podpisywali na wekslach. Rozprawa potrwa najmniej tydzień.

## Jak ludzie żyją?

**Nędzarka z niemowlęciem na piersi.**

Zdawałoby się na pozór, że wyczerpaliśmy już galeryę tych typowych włóczęgów, którzy należą do sławetnego dziadowskiego cechu. A jednak kroniki policyjne są w tym względzie, zdaje się, niewyczerpane i dostarczają do tej galeryi ciągle to nowych typów. Dalibóg, trzeba by się kiedy zastanowić nad dochodami dziadów; byłyby to badania ogromnie ciekawe i wyświetliłyby może przyczynę, dlaczego w Krakowie tylu mamy natrętnych żebraków i żebraczek. Widocznie dziadowska profesya dobrze się opłaca, kiedy liczy tylu członków.

W poprzednich artykulikach przedstawiliśmy kilka typów żebraków, uprawiających swój zawód na szeroką skalę. Ale obok nich istnieje szereg typów żebraczek, którym również przypatrzeć się warto.

Było to w lutym. Zimno było straszliwe, na ulicach ludzi było niewiele, bo były to dni najtęższych mrozów. Przechodziłem ulicą Krakowską, zazwyczaj ludną i gwarną, wówczas cichą i obumarłą. Podniosłem kołnierz i nie szedłem prawie, ale biegłem po prostu, bo mróz dosięgał 22 stopni, kiedy naraz usłyszałem płaczliwy głos:

— Zmiłuj się pon nad mojem dzieckiem!

Spojrzałem i zobaczyłem przed sobą kobietę w średnim wieku w łachmanach, trzymającą na ręku małe, może półtora roku liczące niemowlę, chyba skostniałe od mrozu. Wyglądało jak trup, z szeroko otwartemi oczkami, które już, zdaje się, martwota objęła śmiertelna. Ciarki mnie przeszły, kiedym patrzył na to maleństwo; żal mi się biedactwa zrobiło, a z drugiej strony ozwała się złość na tę matkę, która dziecko na taki mróz na pole wynosi.

— I czegóż wy tu stoicie? — pytam. — Mróz taki, nie możecie to gdzie iść, choćby do ogrzewalni, a nie trzymać maleństwa na mrozie. Też to jeszcze zamarznie wam na ręku!

— Kiedy mi sie jeś chce i dziecku tyż, a nimom ani centusia! — mówi mi na to z płaczem żebraczka.

— No, macie tu parę centów — rzekłem, dając jej jałmużnę — ale idźcież stąd gdzie do cieplejszego miejsca!

— Bóg zapłać! — rzekła i odrazu ruszyła. Stanąłem. Patrzę — weszła do szynku.

— Mniejsza o to, gdzie idzie — pomyślałem — ale bodaj się zagrzeje trochę. Psa by dziś przecie nikt na pole nie wypędził!

Faktycznie żal mi było tego niemowlęcia, już nie tej biednej matki, ale tego dziecka.

Za jakieś półtorej godziny powracam z Podgórza. Na temsamem miejscu, gdzie przedtem, zastałem znowu ową żebraczkę. Leżała na bruku, przyciskając dziecko do łachmanami okrytej piersi.

— Zamarzła już pewnie! — przeszło mi przez myśl.

Podszedłem — zaczęła jęczeć.

— Chwała Bogu! — więc jeszcze żyje!

Wziąłem ją za rękę, zimna była jak lód, ale puls bił jeszcze. Dziecko zaczęło naraz płakać, ale mróz był tak silny, że biedactwu łzy marzły na policzkach.

— Wstańcież! — wołam — podnosząc ją.

— Kiej nie moge!

Zawołałem kilku przechodniów, podnieśliśmy biedaczkę i zaprowadzili do ogrzewalni na Krakowskiej. Osłabiona była tak dalece, żeśmy ją prawie nieśli, bo iść nie mogła. Zostałem przy niej chwilę w ogrzewalni. Ciepło ją „rozebrało“, dziecko uspokojone usnęło, a żebraczka naraz zaczęła kaszleć, potem chwyciły ją wymioty.

Dalibóg, sam nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Pochyliłem się nad chorą biedaczką, ale musiałem się odsunąć, bo uderzył mnie taki wstrętny odór zwymiotowanej wódki i piwa, że trudno go było wytrzymać.

— Naturalnie — pomyślałem sobie — biedaczka upiła się ze zmartwienia. Ot, do czego nędza ludzi doprowadza!

Wyszedłem z ogrzewalni, klnąc wszystkie urządzenia społeczne, oburzony na cały świat, że taką nędzę może cierpieć wśród siebie.

W kilka dni później już się ociepliło, mrozy minęły, szedłem znowu ulicą Grodzką i zobaczyłem tę samą nędzarkę. Zatrzymałem się, kazałem jej dziecko okryć, bo wiatr był jeszcze wcale zimny, dałem jej parę centów i poszedłem dalej. Ale przystanąłem po chwili i patrzę na nią. Kazałem jej przedtem dziecko okryć, okryła je, ale teraz znowu je odkryła i wystawiła prawie nagie na zimny wiatr. Widziałem, że to poskutkowało, bo ani jeden człowiek nie przeszedł, by jej coś nie dał, choćby kilka centów. Bo i któżby się nad dzieckiem małem nie zlitował?

Ale to mnie zastanowiło. Widywałem później tę biedaczkę, żebrzącą po ulicach i po domach, zawsze ze skutkiem, bo zawsze żebrała nie dla siebie, ale dla dziecka. W ubiegłym tygodniu zobaczyłem ją w Rynku głównym, w chwili, kiedy ją chciał żołnierz policyjny aresztować. Zaciekawiony podszedłem do gromady ludzi, jaka się tam zebrała i co zobaczyłem?

Żebraczka dziecko położyła na ziemi, a sama stanęła i zaczęła krzyczeć zachrypłym od pijaństwa głosem:

— Teraz mnie bierzcie! A dziecka pod telligrof nie dom! Sama dziecka do aresztu nie zaniesę!

Jak się to stało, nie wiem, dość, że widziałem, jak ją razem z dzieckiem wpakowano do doróżki i odwieziono na policyę.

— No, przynajmniej będzie mieć jaki ciepły kąt. Dla nędzarza i aresztancka kaźnia jest czasem pożądana.

Tymczasem przychodzę wczoraj „pod telegraf“ i widzę tam znowu tę żebraczkę, znowu z dzieckiem na ręku.

Pytam więc, co to za jedna. A komisarz, który miał z nią przeprowadzić śledztwo, powiada mi na to:

— Proszę pana, to jest „numer“! Ona z tem oto dzieckiem chodzi naumyślnie, żeby od ludzi prędzej jałmużnę wyciągać. Nie chce się babie robić, uciekła od męża, wzięła sobie dziecko i żebrze.

— No, może musi żebrać — powiadam.

— Eh, nie. Przypatrzno się pan na jej akta!

I komisarz pokazuje mi plik papierów, odnoszących się do tej żebraczki.

Jest nią Ewa Nowak, 45 lat licząca, z Przegini duchownej. Ma synka, Władysława, jeszcze niemowlę, bo liczące dopiero 20 miesięcy. Z tem niemowlęciem chodzi ona jakby z ochronną tarczą i wyłudza jałmużnę od litościwych. Bo i któżby jej nie dał jałmużny, kiedy to „nędza chodząca“ na pozór.

— A wie pan — powiada mi dalej komisarz — ta baba, jak co wyżebrze, to od razu idzie do szynku i upija się. Ona żebrze tylko po to, żeby mieć za co pić. 6 i 12 lutego odstawiono ją z ulicy do ogrzewalni. Leżała prawie już zmarznięta...

— Ja sam wtedy pomogłem ją przenieść — powiadam.

— Tak? Otóż okazało się, że ona zasłabła, ale nie ze zimna, jeno z pijaństwa. 9 marca zostawiła dziecko na podwórzu z Hawełki, choć mróz był silny, 11-go znowu porzuciła dzieciaka przy ulicy Wiślnej, była zresztą całkiem pijana. A ile razy chce się ją aresztować, to zostawia dziecko na ulicy, a sama ucieka. Czasem znowu, dzięki temu dziecku właśnie, publiczność utrudnia jej aresztowanie. Nowak jest to jedna z typowych żebraczek nałogowych.

— Taki to numer — powiadam.

— A tak. I jeszcze jedno. Nie brzydzi się ona i cudzemi rzeczami. Kradnie po domach, co się da. Wszystko dla tego dziecka.

I co zrobić z tą żebraczką? Ona się już pracy nie imie żadnej, bo dziadostwo z dzieckiem na piersiach dobrze się jej opłaca. A jest to żebraczka niebezpieczna, bo i złodziejka na domiar.

Oto nowy charakterystyczny typ żebraczki.

*j. r.*

## Węglowy „pumpinier“.

*(Obrazek z bruku).*

W dzisiejszych czasach trzeba mieć koniecznie spryt, aby żyć jako tako. I spryt ten w ludziach mimowoli może się wyrobić. A oto mały przykład, z policyjnych notatek zaczerpnięty:

W czasie najtęższych mrozów, kiedy węgla w Krakowie wogóle nie było i każdy wóz z węglem na ulicach formalnie rozdrapywano, pani K. zamieszkała przy ul. Mostowej, spotkawszy raz wóz z węglem miejskim, dała rozwożącemu węgiel kilka szóstek w rękę, za co ten jej sprzedał odrazu kilka centnarów.

Onegdaj sprytny węglarz przyszedł znowu do pani K. i powiada:

— Nie potrza pani węgla? Bo znowubym pani wiency sprzedoł.

— Ano, jak macie, to i owszem.

— To dobrze, ino paniusia musom mi odrazu zapłacić, a jo węgiel dostawię popołedniu.

M. MC. DONNEL BODKIN.

## Nie własną ręką.

*Tłom. M. Bursowa.*

(Ciąg dalszy).

Od czasu do czasu jednak ranił chłopca urąganiem lub złością, bo Eryk mimo wszystko kochał go.

— Co do morderstwa — tego wieczoru już pan nie widziałeś stryja?

— Nie widziałem go wogóle już żyjącego.

— Czy wie pan, co robił następnego dnia?

— Opowiadano mi o tem.

— „Takie świadectwo czasem jest bardzo ważne. Co panu mówiono?

— Stryj był zapalonym myśliwym, inaczej nie byłby się pokłócił z pułkownikiem. Miał na bagnie głuszce o dwanaście mil stąd i nigdy nie opuszczał początku polowania. Na głos pierwszego toku wybierał się z leśniczym swoim Lesmoseem na zasiadkę. I ja miałem iść z nim, wobec wczorajszej kłótni jednak nie poszedłem. — Zupełnie przeciw zwyczajowi stryj wrócił już o dwunastej godzinie i zaraz poszedł do pracowni. Siedziałem właśnie przy biurku, gdy usłyszałem jak ciężkim krokiem przechodził koło mych drzwi. Później Eryk zastał go na sofie śpiącego. Może w pięć minut po odejściu jego rozległ się wystrzał i ja pospieszyłem do pokoju stryja.

— Czyś pan wszystko zbadał, gdyś się pan przekonał, że stryj nie żyje?

— Nie, Eryk chciał to zrobić, ale ja się sprzeciwiłem. Zamknąłem zaraz drzwi i klucz schowałem aż do czasu pańskiego przyjazdu.

— Samobójstwo wykluczone?

— Według mego zdania, zupełnie. Rana jest na tyle głowy.

— Czy wiesz pan o jakich wrogach stryja?

— Kłusownicy wszyscy go nienawidzili, bo bez litości ich prześladował. Raz jeden z nich strzelał do niego, na co stryj również wystrzelił i strzaskał mu nogę. Najprzód zawieziono go do szpitala, a gdy wyzdrowiał wsadził go stryj na dwa lata do więzienia.

— Myślisz pan więc, że go kłusownik zamordował? — zapytał Beck spokojnie.

— Nie wiem, jakby to zrobił. Mój pokój leży w tym samym korytarzu, więc musiałby przejść obok moich drzwi. Jak tylko usłyszałem strzał wybiegłem, alem nikogo nie widział.

— Może morderca przez okno umknął?

— Eryk mówił mi, że stał z ogrodnikiem pod oknem, gdy strzał padł.

— Jak sobie pan tę rzecz tłómaczy, panie Neville?

— Jest to wprost zagadkowe.

— Ostatniego wieczora rozstałeś się pan w gniewie ze stryjem?

— Tak jest.

— Na drugi dzień stryj zostaje zastrzelonym a bezpośrednio potem znajdują pana w jego pokoju...

John Neville poczerwieniał, ale opanował się i skinął potakująco głową.

Chwilę obaj szli milcząco. Zaledwie o sto kroków byli już od domu oddaleni, gdy agent znów się odezwał.

— Nie mogę się powstrzymać od uwagi, że sprawa się bardzo niekorzystnie dla pana przedstawia, panie Neville, o ile dotąd mogę osądzić. Mojem zdaniem byłoby obowiązkiem Wardlego ująć pana.

— To jeszcze może uczynić — brzmiała krótka odpowiedź.

— Widzę go tam na rogu i mogę mu powiedzieć, że pan to uważasz za konieczne.

Odwrócił się, by odejść, ale zaledwie uszedł kilka kroków, ajent zawołał:

— A cóż się stało z kluczem?

John bez słowa wyciągnął go z kieszeni, a agent również milcząc odebrał go i sam już teraz wszedł na szerokie schody głównego wejścia gwiżdżąc z lekka. We drzwiach spotkał go Eryk, którego woźnica już zawiadomił o przyjeździe Becka.

— Pan zapewne jeszcze nie jadłeś obiadu, panie Beck? — zapytał uprzejmie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Pani K. troszkę się skrzywiła, bo jakoś jej się to nie podobało.

Spostrzegł to sprytny węglarz i powiada:

— A coby się paniusia nie boła, to jo dom kartkę od dozorcy, ze wągiel będzie dostawiony.

— Pokażcież tę kartkę.

Węglarz wyjął świstek papieru i podał go pani K.

Było na nim napisane:

„Kwitek na 10 cetnarów węgla, które się dostawi za pokazaniem kwitka. *Józef Kuczmierczyk, pumpinier starszy*".

Jak wiadomo, nad wozami miejskimi czuwali nadzorcy ze straży pożarnej, pompierzy i inni.

Mając taki kwitek w ręku, pani K. wyjęła pieniądze, dała węglarzowi 10 koron za węgiel, mówiąc:

— A jak przywieziecie węgiel, to dostaniecie znowu za fatygę.

— Popołedniu będzie gotowy — odparł węglarz i wyszedł.

Ale też, jak wyszedł, tak i nie wrócił więcej. Pani K. czekała dzień, dwa, aż wreszcie udała się z kartką na policyę. Tam dopiero wytłómaczono jej, że kartka ta jest sfałszowaną, że żadnych „pumpinierów" niema, a pompier Kuczmierczyk nie egzystuje, że pani K. padła więc ofiarą sprytnego oszusta.

Badania wykazały, że oszustwa tego dopuścił się niejaki Józef Marchotka, dawniej zatrudniony przy rozwożeniu węgla miejskiego, obecnie bez zajęcia. Nie mając pieniędzy, chciał sprytem coś zarobić i spryt go nie zawiódł.

Policya wdrożyła za nim dochodzenia.

A jednak . nasuwa się mimowoli myśl, że naiwnych to pan Bóg chyba sieje po świecie.

*j. r.*

# Co słychać w mieście?

*Kraków, dnia 14 marca 1907.*

**I znowu zima.** Nie skończ_ się chyba tegoroczna zima — takie głosy dają się słyszeć na każdym kroku. Jużeśmy się wiosną cieszyli, jużeśmy mieli ochotę zrzucić futra i palta, a tu znowu od kilku dni mamy śnieg i mróz nielada. Wczoraj rano np. było 9 stopni Cels. Śnieg pada z małemi przerwami ciągle prawie, wiatr dmie przenikliwy, że aż do szpiku kości przenika. — A przecież za tydzień ma już nastać oficyalna wiosna.

**Z teatru miejskiego.** „Świecznik" Musset'a wystawiony będzie w kostyumach epoki 1830—1835 roku; t. j. z okresu, w którym komedya była pisana. (Pierwsze przedstawienie „Świecznika" w Paryżu — r. 1837). — Tekst literacki komedyi, rozłożony na kilkanaście krótkich odsłon uległ w inscenizacyi odpowiedniemu skupieniu w kilka zwartych aktów. — Próby odbywają się codziennie.

**Z teatru ludowego.** Jutro t. j. we czwartek d. 14-go marca o g. pół do ósmej wieczorem wznawia teatr ludowy nader wesołą 3 aktową farsę p. t. „Dragoni"; obsada pozostała niezmienioną. Przedstawienie to danem będzie na dochód artystów tego teatru, co, jak również trafny dobór sztuki, zapewniają powodzenie tak artystyczne jak i kasowe.

**W Resursie urzędniczej** wygłosi w sobotę dnia 16-go b. m. dr. Władysław Patkiewicz odczyt na temat „Historya i ekonomiczne znaczenie pieniądza". — Wstęp dla członków Resursy wolny. — Początek o g. 8-mej wieczór.

**Policyjne pokłosie.** Obława, urządzona przez krakowską policyę ubiegłej nocy, zapełniła po brzegi areszta pod telegrafem. Aresztowano 41 rozmaitych ciemnych indywiduów obojga płci, przeważnie znanych anansów policyjnych. Między innymi dostał się do aresztów niespodziewanie poszukiwany złodziej, młody chłopak, niejaki Zduleczny, na którym ciążą silne poszlaki, że dokonał śmiałego włamania się do kilku sklepów na Kaźmierzu. Długo zdołał się sprytny złodziej ukrywać, ale wreszcie został „przytrzaśnięty".

**Także emigrant.** W olbrzymiej fali emigrantów, jaka się codziennie przez dworzec krakowski przewala, znajdują doskonałe schronienie najrozmaitsze szumowiny, które z tą falą chcą się poza obręb Galicyi wydostać. Wmieszał się do tej fali i Gerszon Rosenthal, recte Austresser, 20 kilkoletni żydek z Horodenki, który „ściągnął" Mojżeszowi Markoferowi, fryzyerowi w Zaleszczykach 430 koron i zebrawszy w ten sposób fundusz na drogę, puścił się do Ameryki. Markofer jednak, spostrzegłszy kradzież, telegraficznie zawiadomił o niej krakowską policyę, która złodzieja-emigranta przyaresztowała onegdaj na dworcu kolejowym. Sprytny Gerszon przyznał się do kradzieży, skarżąc się, że „on to ma zawsze pecha", bo nawet za takie głupstwo musi iść do kozy. Znaleziono przy nim gotówkę w kwocie 440 kor. I tak Gerszon dostał się do — Michała.

**Ognisko w kieszeni.** Karol Gałda, włościanin z Wrożenic, wracając wczoraj z Rynku kleparskiego na ul. Basztową, uczuł, że mu ktoś włożył rękę do kieszeni, do której niedawno schował pugilares. Instynktownie ruszył ręką i chwycił 16-letniego Józefa Jachowicza za rękę, znajdującą się w jego kieszeni. Ale Jachowicz nie dał za wygraną, wyrwał się bowiem i uciekł w ul. Basztową. Gałda chwycił go i oddał w ręce policyi. Aresztowany tłómaczył się, że chciał Gałdzie „na despet" włożyć do kieszeni zapałki i zrobić małe ognisko. — Zatrzymano go w aresztach policyjnych.

**Strzał ucznia do profesora.** Z Przemyśla piszą: I znowu zaszedł w tutejszem gimnazyum ruskiem smutny wypadek, podobny do tego, jaki zdarzył się w grudniu 1904 r., kiedy to uczeń Worobel na kurytarzu gimnazyalnym zranił profesora H., a następnie sam się zastrzelił.

Mianowicie w piątek 8 b. m. w sali tutejszego domu narodowego urządzili uczniowie ruskiego gimnazyum wieczorek ku czci Tarasa Szewczenki. Kiedy już około godziny dziesiątej wieczorem wśród nadprogramowego śpiewu „Ne pora Lacham służyty" zaczęto się rozchodzić, nagle rozległ się strzał rewolwerowy: to Hawryluk, 20-letni uczeń klasy V ruskiego gimnazyum strzelił do profesora Rozdolskiego. Na szczęście profesor R. prócz lekkiej kontuzyi w rękę nie poniósł żadnego szwanku; ale uczeń po strzale upadł na posadzkę; w pierwszej chwili myślano, że uczeń odebrał sobie życie i przywołano lekarza, ten jednak skonstatował tylko omdlenie u Hawryluka, który po ocuceniu udał się do domu.

**Proces o oszustwo** przeciw M. Feuersteinowi rozpoczął się dziś w Samborze. Feuerstein, członek „dynastyi" drohobyckiej, prowadził interesa naftowe na wielką skalę i nareszcie po milionowem bankructwie uciekł w zeszłym roku do Zurychu, gdzie go schwytano i wydano Austryi. Proces potrwa 9 dni.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Czwartek: „Cierpki owoc", komedya w 3 akt. Roberta Bracco.

Piątek: „Wesołe kobiety z Windsoru", kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Sobota: „Świecznik", kom. w 3 akt. Alfreda de Musset (nowość), występ p. M. Przybyłko.

Niedziela o godz. 3 popoł.: „Marnotrawny ojciec", komedya w 4 akt. S. Shaw'a, (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7: „Rycerze północy", dramat w 4 akt. H. Ibsena.

Poniedziałek: „Wiele hałasu o nic", kom. w 5 akt. W. Szekspira.

# Wykolejenie się pociągu.

Lokomotywa, prowadząca siedm wagonów pociągu osobowego Nr 619, zdążającego ze Stróż do Tarnowa, wykoleiła się dziś rano o godzinie 5-tej minut 6 przy wjeździe do stacyi Bogoniowice-Ciężkowice. Z podróżnych, ani też z personalu nikt nie został raniony. Wskutek znaczniejszego uszkodzenia toru, przerwa w ruchu kolejowym na linii Tarnów-Stróże potrwa prawdopodobnie do dnia jutrzejszego. Przyczyna wypadku dotąd nieznana, a celem zbadania jej wdrożono urzędowe dochodzenia.

# SEJM.

**Lwów.** Imieniem komisyi administracyjnej p. Zdzisław Tarnowski przedstawił wniosek o biurach pośrednictwa pracy.

Poseł Stapiński podnosi, że biura te nie spełniły pokładanych w nich nadziei, a nawet dzieje się tak, że dopomagają one szkodliwej działalności prywatnych pośredników. Między innymi zarzuca mowca posłowi Szajerowi, że prowadzi takie szkodliwe prywatne biuro pośrednictwa pracy, a nawet prowadzi je nie sam, lecz pozwala, aby je pod jego firmą prowadzili subagenci, mający tylko prywatne zyski na oku. Okazuje się, że pożytek z ustawy o biurach pośrednictwa pracy w tej mierze jest dotąd mały, chociaż w innym kierunku działalność krajowego biura pośrednictwa pracy jest dodatnią.

Ks. Wesoliński również uderzał na niezmiernie szkodliwą działalność pokątnych agentów emigracyjnych, upatrując głównie winę w niedostatecznej kontroli rządu. Mowca stawia rezolucyę dodatkową: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod rozwagę budowę domu dla wychodźców w Oświęcimiu i przedłożył w tym względzie Sejmowi odpowiednie wnioski". Nadto wystosował mowca apel do rządu, aby w krajach, do których ludność galicyjska emigruje, mianowano konsulami Polaków.

*Humorysta poseł Szajer.*

Pos. Szajer oświadczył, że fakt, iż posiada on koncesyonowane biuro pośr. pracy ujmy mu żadnej czynić nie może, wszelkim zaś zarzutom niewłaściwego postępowania stanowczo przeczy. — Z pewnością żaden robotnik nie skarżył się, że stała mu się krzywda ze strony biura mowcy. — Zarzucają mowcy, że zatrudnia u siebie żyda. Otóż żyd ten był przez 17 lat zatrudnionym u śp. biskupa Soleckiego i daje wszelką gwarancyę. — Szlachcic miewa swego żyda, panowie demokraci mają swoich żydów, księża mają żydów dzierżawców, dlaczego i chłop niema mieć swego żyda. Mowca wzajemnie uczynił nadto zarzut pos. Stapińskiemu z powodu działalności tegoż w Banku parcelacyjnym.

Pos. Stapiński podnosi, że w Starostwie rzeszowskiem akta dochodzeń karnych przeciw posłowi Szajerowi stanowią bodaj największy fascykuł, skutkiem czego starostwo to sprzeciwiło się odnowieniu koncesyi Szajera. Mowca za swoją działalność jeszcze żadnych dochodzeń nie miał.

Pos. Huryk ganił działalność biur pośrednictwa pracy.

Członek Wydziału kraj. Dąbski objaśniał działalność krajowego biura pośrednictwa pracy i przyznał, że biura powiatowe wykazują jeszcze braki administracyjne, które jednakże niezbyt trudno będzie można usunąć. Oprócz tego wskazał na konieczność wytężenia sił w tym kierunku, aby *gros* ludności szukającej pracy, znaleść mogło zarobek w kraju. Gorączce emigracyjnej i dążności szukania zarobku li tylko zagranicą, jaka się objawia wśród ludności naszej, nie zaradzą same biura pośrednictwa pracy, lecz powinno nad tem pracować całe społeczeństwo.

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy Tarnowskiego, przyjęto wniosek komisyi i rezolucyę ks. Wesolińskiego. Według tych wniosków Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby wziął pod uwagę potrzebę pomnożenia sił krajowego biura pracy, aby zbadał dokładnie braki funkcyonowania publicznych biur pośrednictwa pracy, oraz wzywa rząd, aby ponownie wydał zarządzenia celem ścigania i karania pokątnych pośredników pracy.

Uchwalono wezwać rząd, aby przeprowadził najrychlej upaństwowienie wyższej szkoły handlowej w Krakowie i przystąpił bezzwłocznie do założenia dwuklasowej szkoły handlowej w Krakowie, przy wyższej szkole handlowej. Dalej polecił Sejm wydziałowi kraj., aby w porozumieniu z radą szkolną przeprowadził z gminą miasta Krakowa rokowania co do przeniesienia kursów handlowych żeńskich ze szkoły świętej Scholastyki do wyższej szkoły handlowej w Krakowie, przyczem zabezpieczyć należy tym kursom potrzebny dla ich utrzymania fundusz tudzież, aby wydział krajowy w porozumieniu z radą szkolną i gminą Krakowa zorganizował te kursa.

**Sejmowa reforma wyborcza w projekcie centrum.**

**Lwów.** Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu zgłosili pos. ks. Pastor i tow. wniosek, polecający wydziałowi krajowemu, aby przedłożył w sesyi jesiennej projekt reformy wyborczej, oparty na następujących zasadach:

1) Zatrzymanie dotychczasowych kuryj, natomiast ustanowienie dla kuryi miejskiej i wiejskiej jednakowych warunków prawa wyborczego czynnego przy rocznem zamieszkaniu.

2) Zaprowadzenie w kuryi miejskiej i wiejskiej głosowania równego, tajnego i bezpośredniego.

3) Pomnożenie liczby mandatów miejskich do 32, wiejskich do 82.

4) Zniesienie w kuryi większej własności warunków tabularności.

# Po zamordowaniu Petkowa.

**Zofia.** (B. kor.). Śledztwo w sprawie zamordowania Petkowa dotąd nie przyniosło nowych szczegółów, jednakże zdaje się, że w zamachu brały udział cztery osoby. W mieście panuje spokój i wielkie oburzenie z powodu morderstwa.

**Zofia.** (Bułg. aj. tel.). Zdaniem kół politycznych nie ulega wątpliwości, że przy zamordowaniu Petkowa chodziło o zbrodnię polityczną. Morderca przyznał wobec sędziego śledczego, że należy do grupy spiskowców i że losem wyznaczony został do wykonania czynu. Policya śledzi za innymi spiskowcami.

**Belgrad.** (B. kor.). Omawiając zamordowanie Petkowa wywodzą pisma, że sposób, w jaki Petkow padł, musi potępić każdy człowiek kulturalny, ale jest to już los ludzi gwałtu, że od gwałtu giną.

# Wybuch na pancerniku.

**Toulon.** Okręt „Jena" jest zupełnie stracony. Opowiadają, że chorąży okrętowy „Roux", który chciał otworzyć wentyle, aby zagasić pożar wpadł do bazenu i w oczach obecnych został rozerwany w kawałki. Miasto pogrążone jest w ciężkiej żałobie. Teatry i kawiarnie zamknięte. Rodziny ofiar naprożno proszą o wyjaśnienia.

**Toulon.** Korespondent Aj. Havasa rozmawiał z porucznikiem Thiercelinem oficerem okrętu „Jena", który podczas katastrofy odniósł liczne rany jednakże nie stracił przytomności. Sądzi on, że spalenie się wielkiej ilości prochu stworzyło atmosferę niemożliwą do oddychania i większość ofiar zginęła skutkiem uduszenia. Liczba osób, które zginęły ocenianą jest na 100, 150 osób umieszczono w szpitalu. Nadto wielu rannych znajduje się w prywatnej opiece lekarskiej.

**Toulon.** Potwierdza się, że komendant okrętu „Jena" kapitan Avigard i kapitan fregaty Vertier zginęli podczas katastrofy. Ostatni zaskoczony został w kabinie, którą daremnie starał się opuścić, gdyż gruzy zawaliły drzwi. Zwłoki jego znaleziono pod gruzami zupełnie zwęglone.

**Paryż.** Według ostatnich wiadomości odebranych przez ministerstwo jest liczba zabitych podczas katastrofy w Toulon znaczną, bynajmniej jednakże nie tak wielką, jak wczoraj podana. Rannych jest około 40. Nie odszukano dotąd 7 oficerów, wśród nich kapitana okrętowego, kapitana fregaty i lekarza okrętowego.

**Paryż.** Liczba ofiar katastrofy dotychczas nie jest ustaloną. **Miało zginąć 80 osób, zaś 20 odnieść ciężkie rany, wiele lekkie.**

**Paryż.** Dotąd nie zdołano stwierdzić powodu katastrofy na okręcie pancernym „Jena". Według jednych przypuszczeń wybuch prochu powstał skutkiem samozapalenia się w następstwie rozkładu prochu. Wstrząśnienie towarzyszące wybuchowi było tak silnem, że ludność w Toulonie uznała je za trzęsienie ziemi i w popłochu poczęła opuszczać domy. Gdyby zapasy prochu, znajdujące się obficie w drugiej części okrętu, wybuchły, nieszczęście byłoby jeszcze większem i dwa okręty pancerne znajdujące się w doku, byłyby uległy katastrofie.

**Paryż.** Cała prasa daje wyraz żałobie z powodu katastrofy okrętu pancernego „Jena", nazywając ją nieszczęściem narodowem. Pojedyncze antirepublikańskie, nacyonalistyczne dzienniki donoszą z tego powodu skargi przeciwko rządom radykałów i sądzą, że nieszczęście to wzmogło jeszcze panującą wśród ludności nerwowość i zaniepokojenie.

„Eclair" pisze: Nowożytne okręty wojenne, ze swemi skomplikowanemi maszynami wymagają niezachwianej dyscypliny i zupełnego oddania się ze strony załogi. Marynarka, na czele której stoi Pelletan i jego naśladowcy, nie może myśleć o jednolitem i surowem kierownictwie i wzajemnem zaufaniu i gorliwej służbie.

„Echo de Paris" sądzi, że wzburzenie wywołane przez katastrofę wśród ogółu zwróci się po części przeciw gabinetowi, którego stanowisko i i tak jest już silnie zachwianem.

**Toulon.** Przyczyna wybuchu nie jest jeszcze znaną. Według jednej wersyi eksplodował nabój torpedowy i spowodował dalsze wybuchy, inni mówią o rozkładzie i samozapaleniu się prochu. Wydelegowano specyalną komisyę śledczą. Niektórzy oficerowie sądzą, że okręt „Jena" uda się jeszcze uratować.

**Toulon.** Dalsze poszukiwania za osobami żywemi na miejscu katastrofy są już bezcelowe, gdyż znajdują tam już tylko samych uduszonych gazem.

Według oficyalnych obliczeń szkoda materyalna, wyrządzona przez katastrofę na okręcie „Jena", wynosi dwa i pół miliona franków.

**Paryż.** Według depeszy, jaką ministerstwo wojny otrzymało z Toulonu liczba osób, których brak z załogi „Jeny", **wynosi 114**.

**Toulon.** Oficer okrętu wojennego „Sufren", który znajdował się w porcie obok okrętu „Jena" oświadczył, że wszyscy oficerowie okrętu „Jena" są straceni. Admirał Mancheron ocalał tylko dzięki temu, że okna w jego kajucie były otwarte, co pozwoliło, gazom trującym wydostać się na zewnątrz, jest on jedynie ranny odłamkiem szkła. Zwłoki komendanta „Jeny" Ovigarda znaleziono.

# Zamach na gubernatora.

**Jarosław.** (Pet. aj. tel.). Na gubernatora Rińskiego Korsakowa usiłował wykonać zamach młody człowiek, ubrany w mundur studencki. Zamach się nie udał. Ów rzekomy student zgłosił się u gubernatora pod pretekstem wręczenia mu zaproszenia na koncert. Gubernator, któremu wizyta wydała się podejrzaną, chwycił owego młodego człowieka pod gardło i trzymał go tak długo, aż służba nadbiegła i ujęła go. Znaleziono przy nim rewolwer i naboje.

**Jaka będzie pogoda we czwartek?**

*Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej:* Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurnie, aż do zupełnego zachmurzenia i deszczowo, żywe wiatry, temperatura mało zmieniona. Z początku jeszcze pięknie, później zimno.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.